

Nie przyjacieli zadzierzgnęła się między młodym porucznikiem i panią de Romans, przyjacieli czyste, jak czysta była młodzianka kobieta, za prawa i za bardzo brutalnością swego małżonka do miłości zrażona, aby w swem nieszczęśliwym pożyciu przyjąć pocieszyciela, których całe zastępy zwabiła jej uroda. Jako piękna, z arystokratycznej, ale zubożałej rodziny, dziewiętnastoletnia panna posłużyła pięćdziesięcioletniego bogacza i wiodła wprawdzie życie beztróskie, stroiła się w jedwabie i kosztowności, korzystała z aut, powozów i wili — ale wszystko należało do męża, zabezpieczone zupełnie kontraktem ślubnym, a ona była istotnie bardziej samotna, niż porucznik Villiers na swoim statku.

Niespodziewania dla obojga inna nuta zadźwięczała w ich wzajemnym stosunku. Pewnego razu powracali z koncertu — i pan de Romans zaproponował porucznikowi miejsce w powozie. Piotr wskazał na barkę swoją i powiedział, że nią dotrze do okrętu.

— Jakże pięknie musi być przecinać nocą Isniący Bosfor! — wykrzyknęła pani de Romans. — Napewno szybciej byłibyśmy na drugiej stronie, niż objeżdżając powozem aż do mostu.

— W barce są dwa miejsca. Gdybym mógł pani zaproponować...

Pan de Romans pomyślał, że jadąc sam w powozie, będzie mógł wypalić cygaro, i zachęcił żonę.

Banki na Bosforze są wąskie i łatwo wywrotne. Z tyłu jest zwykle rodzaj łoża, krytego perskim dywanem, na którym półleżąc, mieszczą się dwie osoby, a silne poruszenie mogłoby zachwiać barką. Na takim wezglowiu znalazła się pani de Romans koło Piotra — i z po za małego rodzaju domeczku na środku barki przeglądała się sylwetkom wiosłarzy. Przytem przechyliła się i zachwiała barką — na ostrzegawczy okrzyk wiosłarza Piotr też się przechylił, by przywrócić równowagę — i głowa jego znalazła się przy głowce pani de Romans.

Dziwna moc szła z mroku nad rzeką, dziwny czar ze srebrnego księżyca — i w gorącym pocałunku spotkały się spragnione usta młodych.

— Nie wolno panu już nigdy mnie widzieć! — szepnęła pani de Romans, zegnając się z Piotrem — ale było zupełnie zrozumiałe, że zjawił się u niej nazajutrz — i że ona go przyjęła.

Po kilkunastu dniach byli kochankami. Żadne z nich nie wiedziało, jak przyszło do tego.

Spotykali się codziennie na małej wysepce i przeżywali cudne chwile szczęścia.

Piotr całował jej białe ręce i modlił się do nich słowami litanji Chrysis:

— „Twoje dłonie są dwoma kielichami lilji, a palce twoje oddzielają się jak pięć płatków kwiatu...”

Ale pewnego razu rozbawione towarzystwo, piknikujące na wysepce, spłoszyło ich idyllę i rozniosło złośliwymi językami szczęście obojga. Piotr wyzwał plotkarzy i miał cztery pojedynki — a piąty odbył z panem de Romans. Wyniósł z tego jedną małą ranę i... dymisję z marynarki wojennej, bo jednym z pojedykowców był komendant statku.

Piotr Villiers i pani de Romans wyjechali do Francji. Pani de Romans miała tylko podróży kostium, a Piotr Villiers trzydzieści kilka tysięcy franków, które mu przynosiły paręset renty miesięcznie. Mieli jednak wiarę w przyszłość i nie lękali się nędzy.

Piotr otrzymał posadę jako technik w fabryce motorów. Zarabiał niewiele, ale zajęty był cały dzień. Pensja jego wraz z minimalną rentą nie pozwalała im nawet na utrzymanie służącej. Przychodnia posługaczka robiła grubszą robotę, a pani de Romans sama gotowała i sprzątała trzy małe pokoiki i kuchenkę. Oboje byli zmęczeni i ledwo doczekać się mogli godziny wieczornego wypoczynku, ale kochali się płomiennie i byli bardzo szczęśliwi i głęboko o istnieniu swego szczęścia przeświadczeni.

Gdy Piotr powracał wieczorem z fabryki, zastawał swą towarzyszkę życia przy szyciu sukienek lub reperowaniu bielizny — oczywiście, musiała to wszystko sama robić. Wstawała z uśmiechem od pracy, całowała serdecznie Piotra, i na fajansowych talerzykach w kwiaty podawała positek.

Minał im tak rok i zaczął się drugi.

Pewnego dnia Piotr wskutek uszkodzenia maszyn w elektrowni wcześniej wrócił do domu. Cicho przeszedł przez wszystkie pokoje i dotarł aż do kuchni w poszukiwaniu swej ukochanej. Uchylił drzwi — na kamiennej podłodze klezczała pani de Romans i z całej siły szorowała szarem mydłem zabrudzone kamienie. Ciepła woda rozlewała się, parując, po podłodze.

Piotr nachylił się nad nią, podniósł spoczoną i zmęczoną i przytulił do ust jej biedne, czerwone, posiekane ręce. Zadzźwięczały mu w myśli pieściwe słowa litanji Chrysis:

— „Twoje dłonie są jako dwa kielichy lilji, a palce odchylają się, jak pięć płatków kwiatu...”

I objął Piotr rozumem w nagłym objawieniu wypaczoną miłość i zmartwione życie. Zdał sobie sprawę, że dawniej pochylał się, rozkocharni, nad Bosforem i pieścili słowami, że mówili do siebie, jak paźk i królewna z bajki, że piękno było we wszystkim, co ich otaczało, a poezja w nich samych...

I przypomniał sobie, że teraz mówią o ewentualnej podwyżce, która pozwoli im wyjechać na dwa tygodnie na wieś, o cenie mięsa i braku czasu na przeczytanie książki. Że codzienność starła pył kwiatny z ich miłości, a ciężka praca i własnoręczne

sukienki zniszczyły wyśnioną urodę złotowłosej kochanki...

Wszystko to Piotr wyrzucił z siebie w potoku gorących słów. I ze spuszczoną główką słuchała pani de Romans. Coś mu długo, długo potem szeptała, a on klęknął przed nią i z uznaniem ucałował jej kolana.

Nazajutrz Piotr podziękował w fabryce za posadę. Sprzedali meble, oddali mieszkanie. Pojechali do Paryża.

Piotr podniósł z banku trzydzieści osiem tysięcy franków. Zamieszkali w hotelu, i w ciągu dwóch tygodni chodzili po magazynach, gdzie pani de Romans kupowała sobie piękne sukienki, kapelusze z kwiatów i piór, złocone pantofelki i pajęczą bieliznę, poddała swe rączki zabiegom masażystów i higienistów, aż odzyskały swą utraconą białosć alabastru. A potem — umiósł ich express na Wschód, nad Isniący Bosfor — gdzie zaczął się dla nich sen o szczęściu. Z rzeczywistości powracali do snu...

Zajęli najwspanialsze, apartamenta w letnim Palace - Hotelu. Kupili powóz i parę najprzedniejszych rumaków, barkę rzeźbioną w kształcie ptaka, a stolik, przy którym jadali w wielkiej sali, przybierany był codzień świeżymi kwiatami.

Ci, wśród których trwała jeszcze pamięć skandalu, widywali codzień, co godzina, zawsze i wszędzie tę dorodną parę, przytuloną do siebie, promieniejącą szczęściem, patrzącą wokół z triumfem miłości i upojenia, z pogodą i weselem nie z tego świata.

Na korsie jechali swym wspaniałym pojazdem, z nad Bosforu słyhać było tony skrzypków, towarzyszących im barce, na koncertach siedzieli w łożu, z dłońią w dłoni — a ciekawi intruzi widzieli ich na małej wysepce, jak tulili się do siebie i patrzyli na odbicie w wodzie ich odurzonych szczęściem twarzy.

Jak złoty sen, jak wonna bań tysiąca i jednej nocy, minęły miesiące lata. Złoty portfelik, maszywany perełkami, nie zawierał już ani jednego franka.

Wtedy spojrzeli sobie kochankowie w oczy, uśmiechnęli do myśli o Nirwanie — i wsiadli wieczorem do rzeźbionej cudnie barki. Wyjechali sami, bez wiosłarzy i skrzypków, na ciemną toń Bosforu...

Przesunęli im się przed oczyma wizje pięknych dni, które minęły wśród słońca, muzyki i kwiatów, w przepychu złotych ramek. Wzbudzili ogólny zachwyt, zdrowość, zawiść, przemknęli przed tłumem śmiertelnych, jak bohaterzy bajki.

W upojonym, namiętnym uścisku poddała się pani de Romans pieszczotom Piotra. Okrzyk rozkoszy przeciął ciszę nad Bosforem — zachybotała barka i pochyliła się na bok, sunąc w nieskończoność.

(Wolny przekład Ir.)



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO.”

Rok IV.

Łódź, 1 maja 1927 roku.

Nr. 18.

Szósty Zjazd Lekarzy i Działaczy Sanitarnych Miejskich w Łodzi.



W dniu 24 i 25 b. m. obradował w Łodzi szósty zjazd lekarzy i działaczy sanitarnych miejskich. W zjeździe wzięli udział przedstawiciele świata lekarskiego wszystkich większych miast polskich. Zadaniem zjazdu było rozstrzygnięcie doniosłego problemu higieny pracy w przemyśle.

Zdjęcie nasze przedstawia uczestników zjazdu z przedstawicielami władz rządowych, samorządowych, duchowieństwa i policji w sali Rady Miejskiej przy ul. Pomorskiej 18.

Fot. A. Meyer.

Teatralja.

„Adrijanna Lecouvreur“. — Nowa opera polska. — Teatr polski na obczyźnie. — Najmniejsza sala teatralna w świecie. — Jak napisać sztukę?

Teatr Polski w Warszawie wystawił przed samymi Świętami z właściwym sobie smakiem i starannością popularną ongiś w Polsce — głównie dzięki Helenie Modrzejewskiej — melodramat Scribe'a i Legouvé'go — „Adrijannę Lecouvreur“.

Adrijanna Lecouvreur, słynna w swoim czasie aktorka Komedji Francuskiej i niemniej słynna w wielkim stylu kurtyzana, jest, jak wiadomo, postacią autentyczną i historyczną, dzięki powiązaniu jej niezwykle barwnych losów z osobą znanego wojownika i awanturnika, ks. Maurycego Saskiego. Romans aktorki i księcia, tak obficie komentowany przez współczesnych, a i w późniejszych latach wywołujący ze wszech stron żywe zainteresowanie, miał dla pięknej Adrijanny finał tragiczny. Oto księżna Franciszka de Bouillon, rywalka aktorki o serce, czy raczej może tylko względy ks. Maurycego, otruła Adrijannę w sposób wyrafinowany, gdyż — jak podają — po jednym z przedstawień „Fedry“ podała Adrijannie „w dowód holdu“ bukiet kwiatów, przesycony jakąś silną trucizną, od której aktorka zmarła w ciągu kilku godzin.

Dzieje związku głośnego syna Marsa z płomienną kapłanką Wenery, zakończone tak dramatycznym konfliktem, stały się znakomitą podłożem sztuki Scribe'a i Legouvé'go, odświeżonej obecnie w sposób pełen uroku na scenie Teatru Polskiego. Dzięki niezrównanej grze p. Przybyłko - Potockiej, znajdującej w kreacji Adrijanny wyjątkowe dla swego talentu pole do aktorskiego popisu, stary melodramat nabrał rumieńców prawdziwego życia i cierpienia, któremi być może sami autorzy byliby dziś zdumieni. P. Przybyłko-Potocka ma nową okazję do roztoczenia przepychu swego mistrzowskiego kunsztu scenicznego, w którym niewiele zaiste, posiada na scenach polskich godnych współzawodniczek. Kreacja Adrijanny jest kreacją w wielkim stylu, zajmującą poczesne miejsce w szeregu głośnych ról p. Przybyłko-Potockiej, jak Madame Sans-Gêne, Dama Kamelkowa i inne.

Obok p. Przybyłko - Potockiej, w pozostałych, drugoplanowych już rolach, doskonale wywiązują się z zadania pp. Sulima (ks. de Bouillon), Boelke (ks. Maurycy Saski), Stanisławski (aktor Michonnet). Oprawą dekoracyjną p. Frycza przynosi zaszczyt projektodawcy.

Jak się dowiadujemy, znany kompozytor p. Adam Wieniawski otrzymał w tych dniach z Rosji całkowity (niewydany dotychczas) materiał nutowy swej dwuaktowej opery japońskiej p. t. „Megae“, ciesząc się dużym powodzeniem w latach wojennych na scenach teatrów operowych Petersburga i Moskwy. Sprowadzenie tego materiału muzycznego, stanowiącego, jak wspomnieliśmy, unikat, pozwoli na wystawienie w najbliższym czasie pięknej opery

Wieniawskiego w warszawskim Teatrze Wielkim. Jednocześnie z „Megae“ wystawiony zostanie balet p. Wieniawskiego p. t. „Uczta u Króla Heroda“. Jak niosą wieści z za kulis całość tego widowiska zapowiada się niezwykle interesująco.

Bardzo pożyteczną imprezę podjął i doprowadził do pomyślnego wyniku Związek Teatrów Ludowych w Warszawie, nawiązując nić ścisłej łączności z emigracją polską we Francji. Uważając całkiem słusznie, że teatr polski może się stać jednym z najważniejszych czynników kultywowania polskości na obczyźnie, Związek Teatrów Ludowych w styczniu r. b. zorganizował ekspedycję artystyczną, która wyruszyła do ośrodków emigracyjnych, zaopatrzona w wydawnictwa, kostjmy, rekwizyty, piękną szopkę z lalkami itp. W ciągu dwóch miesięcy ekspedycja objeżdżała poważniejsze skupienia wychodźcze, a plon jej pracy wygląda następująco: odwiedzone 19 miejscowości, zorganizowano 4 siedmiodniowe kursy teatralne i 6 kursów jednodniowych, urządzono 5 widowisk; słuchaczy na kursach było około 200, widzów na przedstawieniach ok. 1000. Jak widać, rezultaty pracy kulturalnej, w ciągu dwóch miesięcy dokonanej, są bardzo poważne, najważniejsze zaś jest to, że kontakt został już na stałe nawiązany i praca ta będzie w przyszłości systematycznie kontynuowana.

Wśród kilkudziesięciu teatrów i teatryków londyńskich cechy oryginalności posiada niewątpliwie otwarty niedawno teatr „Play Room Six“. Teatr ten bowiem ulokowany został w dwupokojowym mieszkaniu prywatnym, a sala jego obliczona jest zaledwie na... 80 miejsc. Rozpoczęto sezon komedją Goldoni'ego „Ojciec rodziny“, następnie zaś wystawiono „Pomieszczenie“ Muelera i „Leoncei Lena“ — Buechnera. Miniaturowy teatrzyk jest własnością zamkniętego klubu artystycznego, którego członkowie mogą stale przebywać w pomieszczeniu teatralnym, asystować na próbach i t. d. Ceny miejsc są oczywiście minimalne; ze względu jednak na to, że teatr jest subsydjowany przez klub, złożony z

ludzi bardzo zamożnych, deficyty budżetowe temu teatrzykowi kameralnemu nie grożą. „Szczęśliwy!“... westchnie w tym miejscu niejeden z dyrektorów teatrów — większych.

W latach dziewięćdziesiątych ub. stulecia, w czasie, gdy w modę poczynają wchodzić wywiady i ankiety, jeden z wielkich dzienników paryskich zwrócił się do najwybitniejszych pisarzy scenicznych współczesnych, z zapytaniem: jak piszą swoje sztuki. Rezultatem ankiety był szereg arcyciekawych odpowiedzi, pozwalających w pewnym stopniu uchylić zasłonę, okrywającą tajniki twórczości.

Tak więc słynny Gardou mówi: Niema reguł dla stworzenia dobrej sztuki teatralnej. Do jednej sztuki trzeba mieć setki stron notat i studjów. Potem należy nad nimi myśleć tygodniami, a w końcu dopiero zaniesć do pisania. Ten, kto nie potrafi napisać jednej sceny codziennie, nie jest prawdziwym autorem dramatycznym.

Pailleron odpowiedział złośliwie a dowcipnie: Gdy miałem lat 7, napisałem następujący wierszyk: „Słowik śpiewał. Osiół zapytał go: „Jak ty to robisz?“ Słowik odparł — „otwieram dzióbek i śpiewam: tiu, tiu, tiu...“

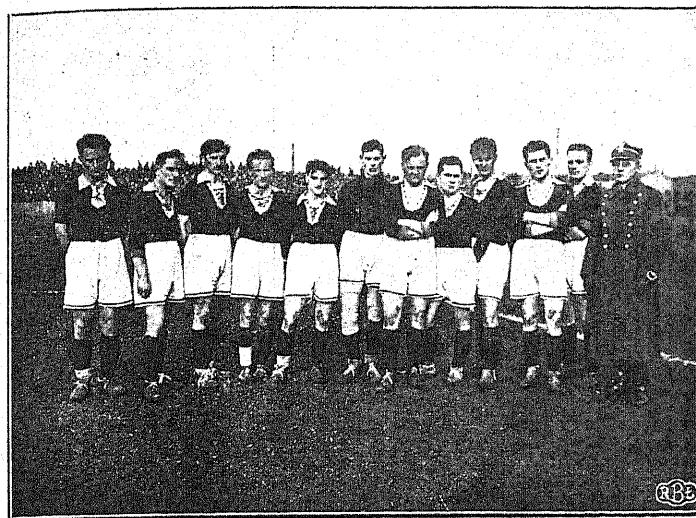
Teodor de Bainville podzielił ankietę na dwa pytania i na każde odpowiada z osobna. Jak napisać sztukę, która będzie miała powodzenie — tego nikt nie wie, gdyby bowiem wiedziano, wszystkie teatry byłyby co wieczór przepelnione. Co do tego, jak napisać sztukę o trwałej wartości artystycznej, na to odpowiedź brzmiała: „Aby napisać sztukę wartościową, trzeba mieć talent“. Rien que cela...

Dumas, syn przytoczył w odpowiedzi na ankietę małą anegdotę rodzinną: „...Pytałem właśnie kiedyś o to ojca. Odparł mi: To bardzo proste — pierwszy akt musi być jasny, ostatni zwiezły, a wszystkie interesujące!“ Recepta wcale, wcale trafna.

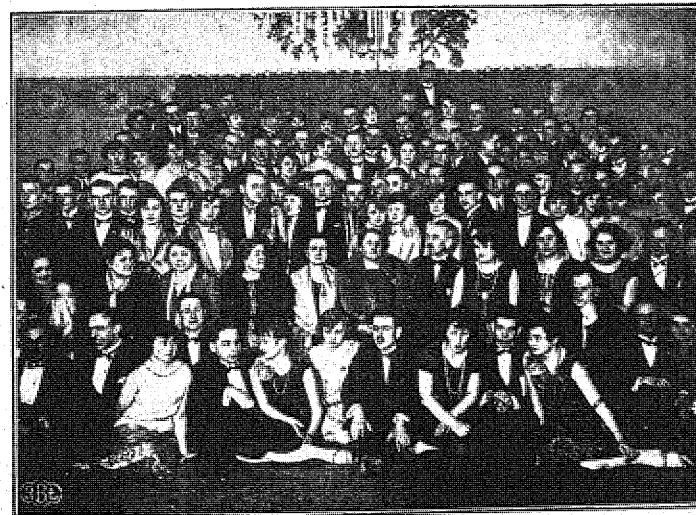
Bardzo lakonicznie potraktował ankietę Augier. Na zapytanie, jak napisać sztukę, odpowiedział: „Trzeba robić to, co ja robię!“
Delta.



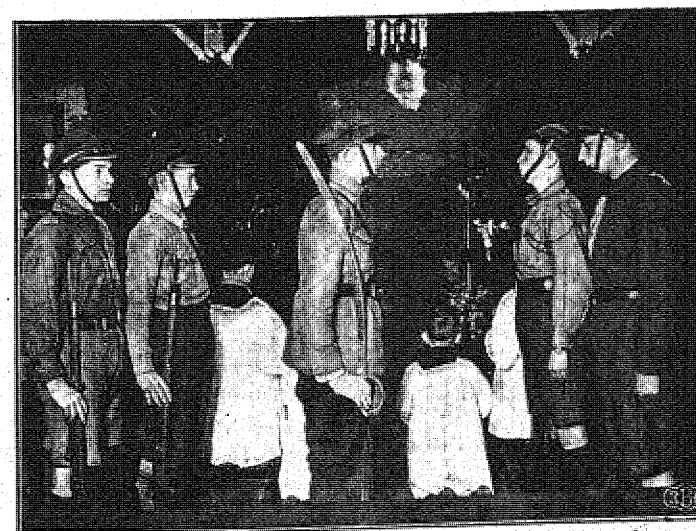
W dniu 24 b. m., w świetlicy niższych funkcjonariuszów policji państwowej w Łodzi, odbyła się uroczystość otwarcia sezonu w policyjnym Klubie Kolarskim. Na zdjęciu członkowie policyjnej sekcji kolarskiej. Fot. A. Meyer.



Drużyna „Pogoni“ Lwowskiej na zawodach piłkarskich w Łodzi w dniu 24 b. m.



Akademickie Koła Łodzian w Poznaniu i w Warszawie zorganizowały w dniu 19 b. m. w Łodzi wieczór taneczny w Tow. „Lutnia“. Na zdjęciu grupa uczestników zabawy.



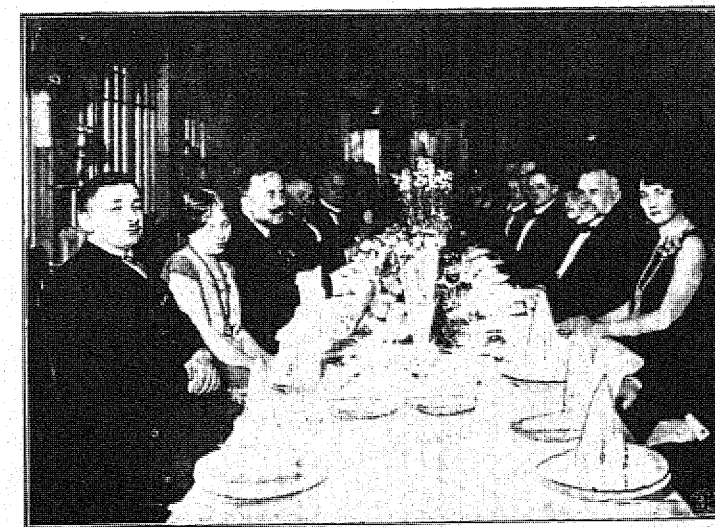
Honorowa warta młodzieży przysposobienia wojskowego, pełniającej straż przy grobie wielkanocnym w kapliczce kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej przy ul. św. Anny. Fot. A. Meyer.



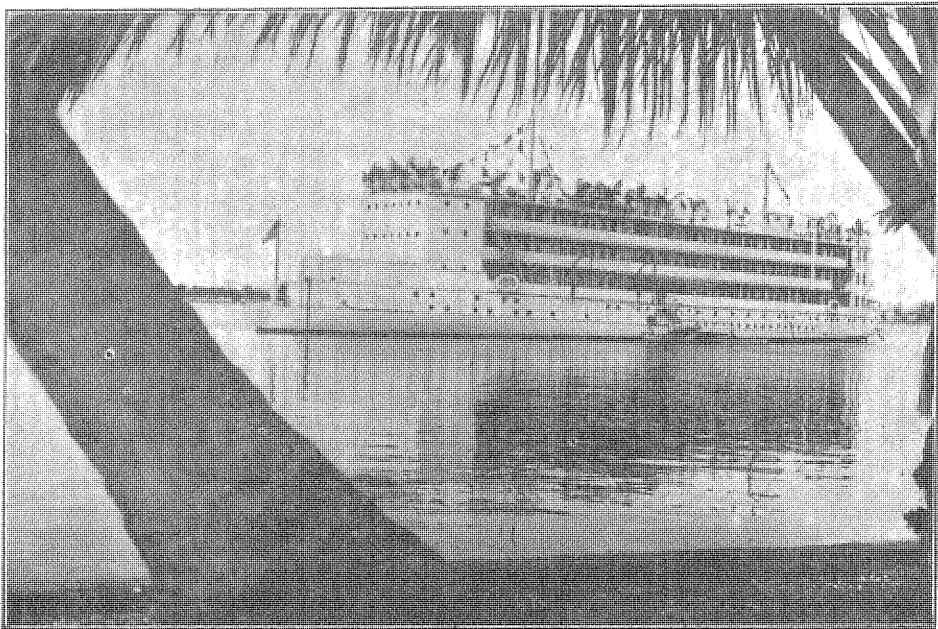
W dniu 20 b. m. odbyło się uroczyste otwarcie turnieju szachowego o mistrzostwo Polski. Otwarcia dokonał w obecności przedstawicieli władz rządowych, samorządowych i przybyłych gości, gen. Małachowski, desygnowany przez protektora turnieju p. Marszałka Piłsudskiego.



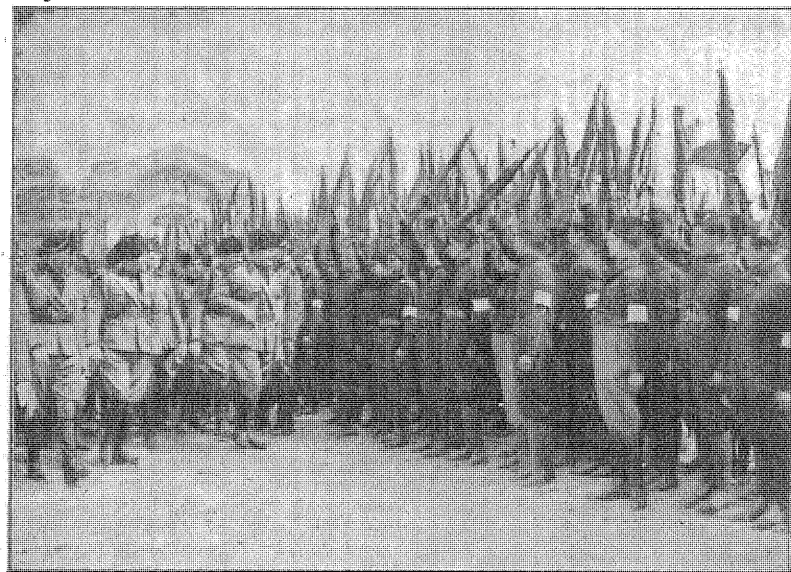
Uczestnicy międzyklubowego biegu na przełaj w przestrzeni 4 kilometrów, zorganizowanego przez Ł. K. S. w dniu 24 b. m.



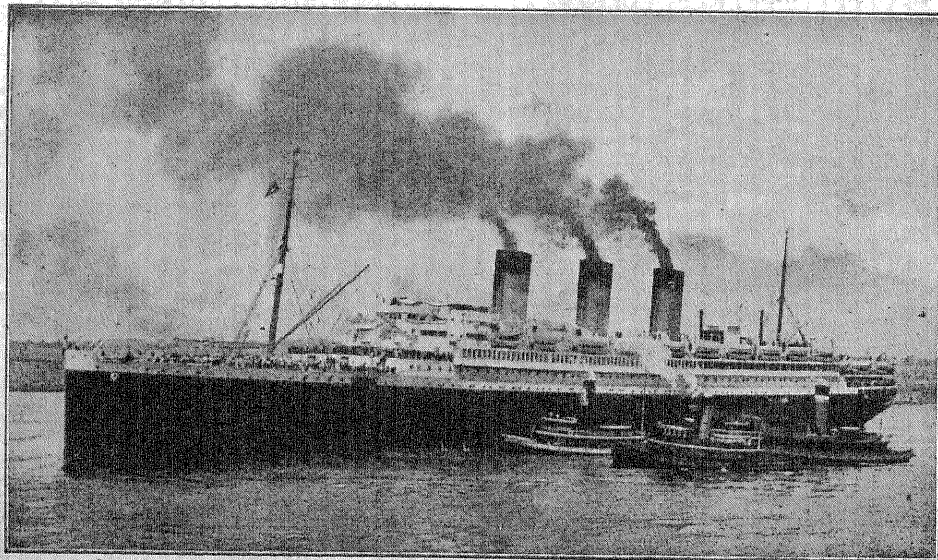
Z okazji otwarcia wystawy jubileuszowej prac prof. Kazimierza Stabrowskiego, urządzonej dla uczczenia 40-lecia jego działalności artystycznej, odbył się uroczysty bankiet, w którym w gronie licznych gości wziął również udział sędziwy jubilat.



Dzień na lądzie, noc na morzu. Olbrzymi okręt „Amfitrin”, będący pierwszym hotelem pływającym na wodach rzeki Missisipi, cieszy się wielką frekwencją stałych mieszkańców, ze względu na wygodę, z jakich korzystają podróżni.



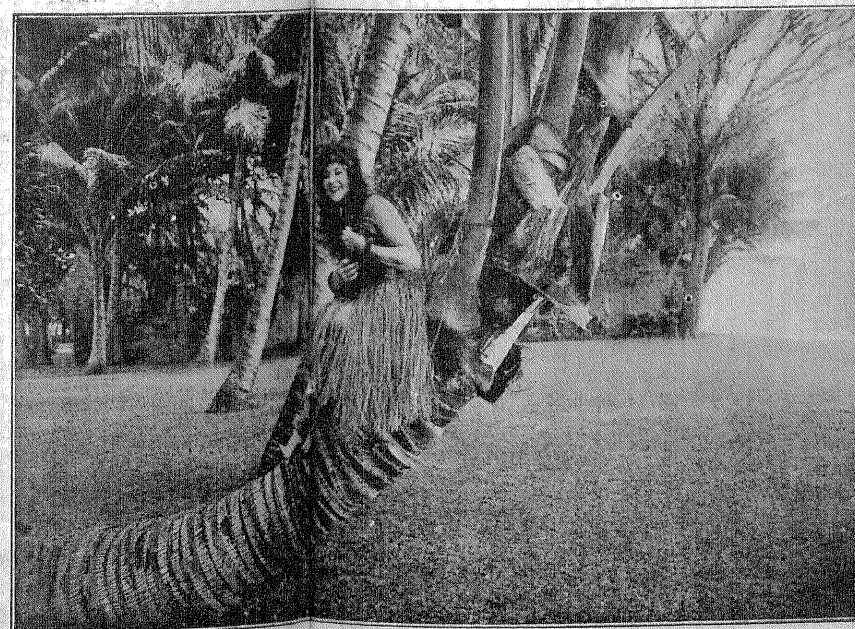
Rewja milicji faszystowskiej w koszarach na placu Mazzini w Rzymie przed dyktatorem Włoch, wodzem faszystów, Mussolinim.



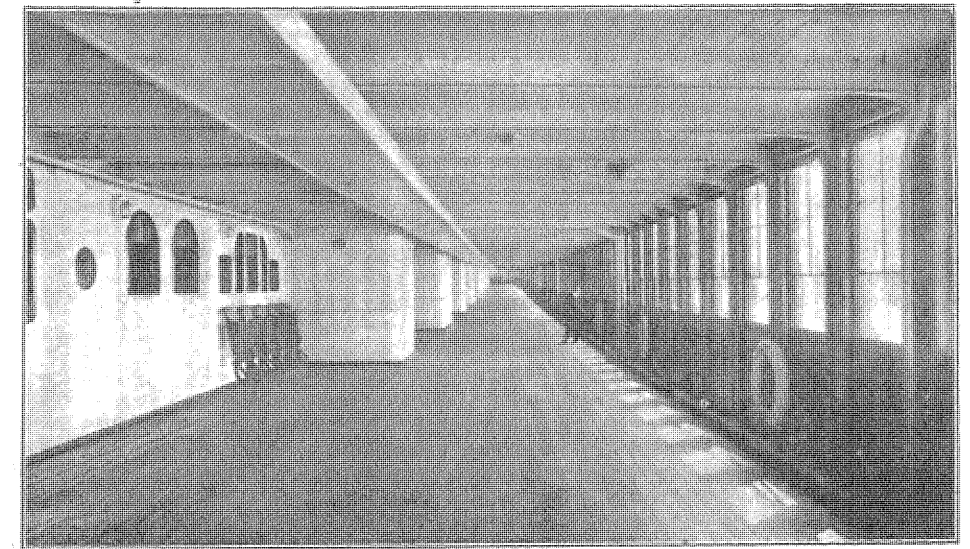
Jeden z największych parowców pasażerskich „Paris” francuskiej linii „Compagnie Generale Transatlantique”.



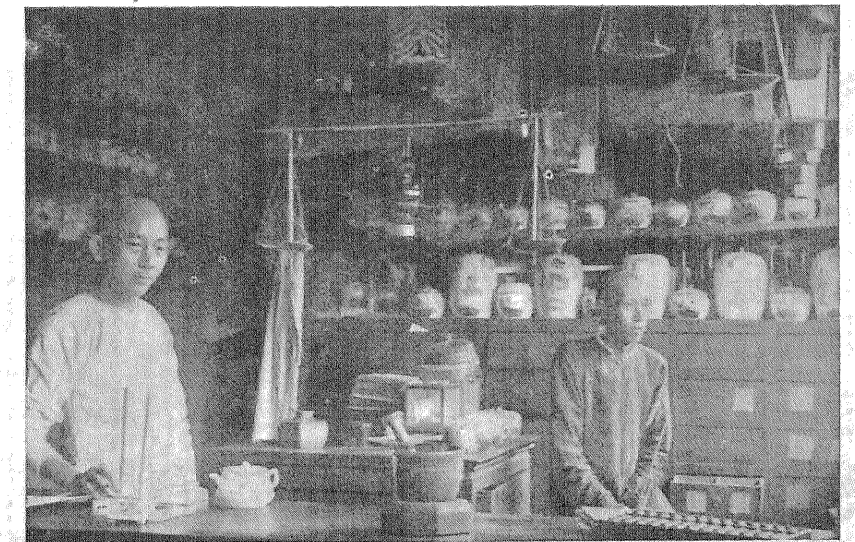
Znakomita amerykańska gwiazda filmowa Norma Talmadge, znana dobrze wszystkim z obrazu p. n. „Kiki”, poza portretu jednemu z głośniejszych artystów malarzy Ameryki. Norma Talmadge jest wszechstronną artystką filmową. Sława, jaką zdobyła na ekranie, skusiła jej pozostałe rodzeństwo do zdobywania laurów. Rodzina Talmadges stała się gwiazdą ekranowych.



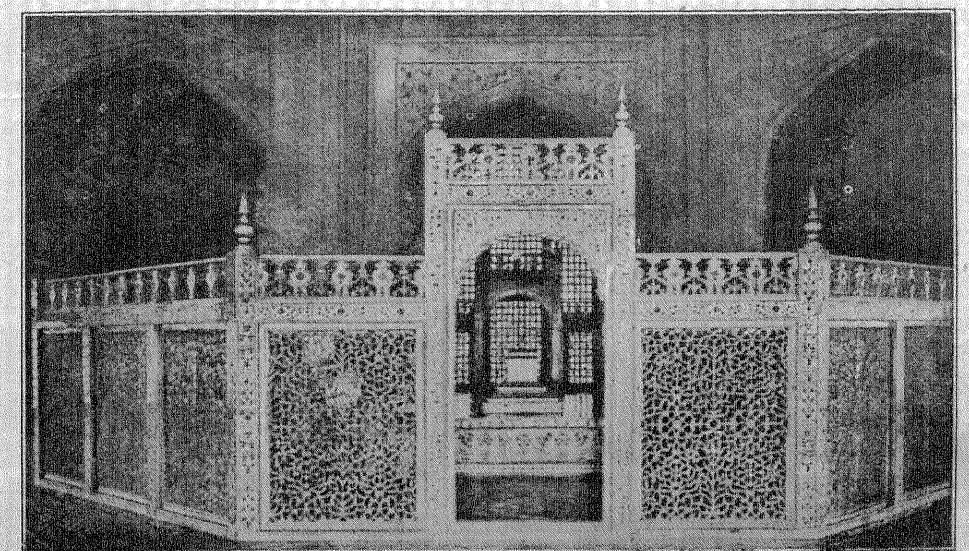
Na uroczym Honolulu. Typowa piękność Ameryki w rafowej spódniczce. W gąszczu palm widzimy importowane palmy nad brzegiem morza.



Promenada pierwszej klasy na francuskim statku pasażerskim „Paris”.



Farmacja w krainie żółtego ładu. Apteka farmaceuty chińskiego, w której Chińczyk przygotowuje medykamenty i przechowuje lekarstwo w artystycznie wykonanych naczyniach.



Przepiękny grobowiec w Tadż-Marchal w Indjach

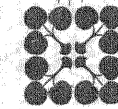
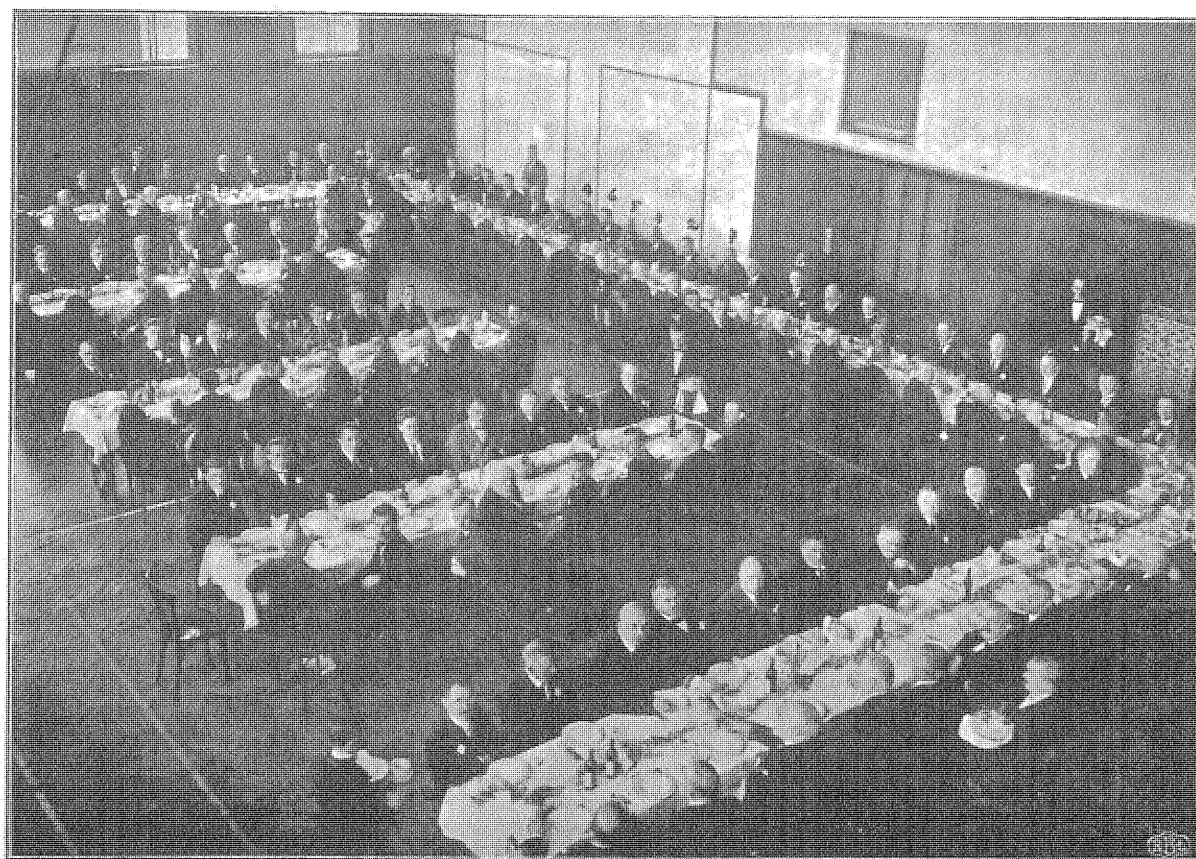
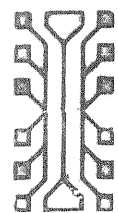


Stankiewicz, były mistrz Polski w kolarstwie, udaje się w podróż sportową po Ameryce.

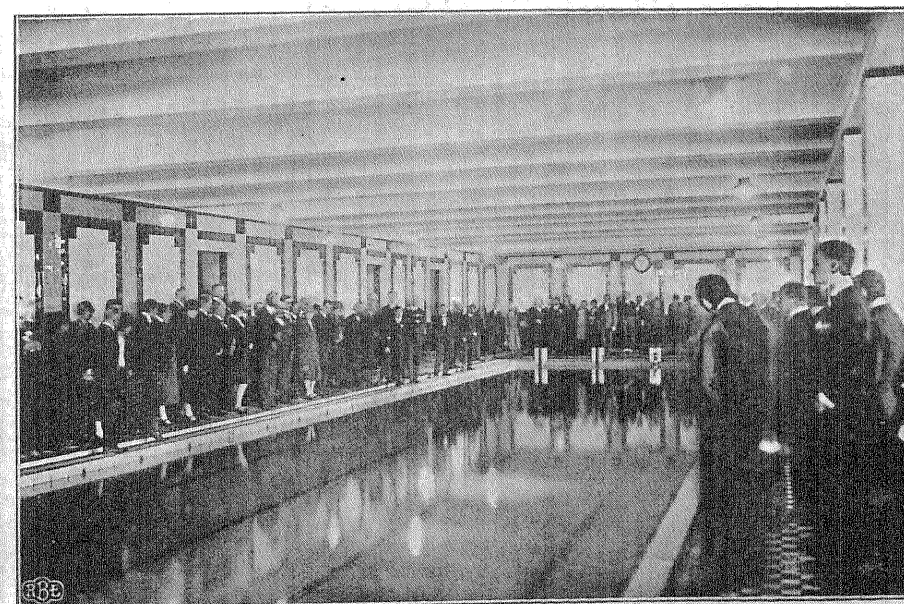
Zamoyski, pierwszorzędny narciarz i kolarz w Polsce.



Kolarskie biegi na przelaj t. zw. cyklopedestre'y należą do najpopularniejszych imprez sportowych tam, gdzie rower jest powszechnym środkiem lokomocji. Krajami takimi są Belgja i Francja



Ognisko krakowskie polskiej Y. M. C. A. po uroczystościach podejmowało gości skromnym, bezalkoholowym obiadem. Między innymi za stołem prezydjalnym widzimy pp. 1. ministra dr. Dobruckiego, 2. ministra Stetsona, 3. wojewodę Darowskiego, 4. rektora Marchlewskiego, 5. gen. Wróblewskiego, 6. konstruktora gmachu inż. Krzyżanowskiego, 7. prezesa polskiej Y. M. C. A. prof. Janowskiego oraz 8. dyr. naczelnego w pol. Y. M. C. A. Supera.



Wspaniała pływalnia w gmachu polskiej Y. M. C. A. w Krakowie, najlepsza pod względem wielkości i urządzeń w Polsce, liczy 25 metrów długości, 6 i pół mtr. szerokości oraz 2 mtr. głębokości. Pływalnia wyłożona jest kafłami kamiennymi.



Sarkofag z trumną kardynała Jana Wazy na Wawelu.



GEORGES POURCEL.

Szczęście Iwonki.

— I cóż, Iwonko, zawsze jeszcze jesteś szczęśliwa? — pytała serdecznie przyjaciółka młoda, miła i słonecznie uśmiechnięta kobieta, siedząca w bawialni ze swym gościem w lekkich cieniach wieczornego zmierzchu.

— Zawsze, René, i coraz więcej! Oktawian jest nadzwyczajnym człowiekiem! — potwierdziła szczerze Iwonka z rozmarzeniem w łazurowych oczach.

Złośliwy uśmiech zaigrał w kącikach ust przyjaciółki.

Aby usłyszeć te hymny pochwalne postawiła René obłudne pytanie. Szczęście młodziutkiej pani Romien było przedmiotem podziwu w gronie najbliższych znajomych. Nigdy chyba dwie tak zasadniczo różne natury, dwa tak sprzeczne charakterystyki nie znalazły w związku małżeńskim podobnego szczęścia.

Iwonka pod niebiosa wychwalała ubóstwianego męża: był kłiwy, pełen względów, kochający, wierny, dowcipny — jednym słowem — wymarzony pod każdym względem.

W rzeczywistości zaś był to prostak nieokrzesany, bez wykształcenia, pozbawiony głębszych uczuć, niewybredny i brutalny kobieciarz.

Śmieszne niemal szczęście dziwnej tej pary, jak paradoks drażniło ludzi, nie dając im spokoju.

Skąd takie niewiniątko mogło zakochać się w tym czarnym kruku?

— Sytuacja naprawdę jest już nieznośna! — orzekł chór oddanych przyjaciółek — takie zaślepienie jest nie do uwierzenia! Naszym obowiązkiem skandalowi koniec położyć i nieszczęśliwej kobiecie otworzyć oczy...

— René, ty masz wpływ na Iwonkę! Powinnaś spróbować.

Na tę nłkzemną zachętę René odpowiedziała zagadkowym uśmiechem swych sli-cznych ciemno - błękitnych oczu...

— Zapewne, ma władzę nad Iwonką — większą może nawet nad Oktawianem... Ale chce wybrać odpowiednią chwilę...

W roli zatem posłanniczki cnotliwego kółka przybyła dzisiejszego wieczora, ażeby, ufająca mężowi ślepo i bez zastrzeżeń, przyjaciółkę ostrzec i jądz wątpienia w tej prostej i nieskomplikowanej duszy za szczerzyć...

— Słuchała więc, pochylwszy główkę na bok, z jadowitym uśmiechem w oczach i na twarzy serdecznych wynurzeń rozko-chanej w mężu Iwonki.

— Ach, jakaż ona urocza — myślała — Ale istna gaska przytem! Kto widział ufać mężczyźnie do tego stopnia?

Ta pleść o idealnym szczęściu gra na nerwach. René nie może już powstrzymać uplanowanej odpowiedzi:

— Na twoim miejscu nie byłabym tak pewną siebie. Wiedz o tem, że wielkie szczęście rodzi zazdrość u ludzi, wzbudza

chęć zburzenia go... Najlepsze twoje przyjaciółki nawet...

— Moje przyjaciółki zazdroszczą mi?! — zapytała naiwnie Iwonka. — W takim razie nie mogę ich za swoje przyjaciółki uważać!

Słowa Iwonki były wzruszająco szczerre. Pełne niewinnej egzaltacji, zdradzały tak wielką nieznajomość życia, że René nie wiedziała czy w tym kierunku uda się jej zamierzony plan przeprowadzić?

— Twoje przyjaciółki kochają cię i za żadną cenę nie chciałyby sprawić ci przykrości, ale brak czujności i zbyt wielkie zaślepienie ośmielają zawsze męża... Mężczyźni?.. Wszak wiesz...

— Jestem pewną Oktawiana — odparła dumnie Iwonka, starając się usilnie powstrzymać drżenie rzes. — Znam go dość dobrze na to, aby wiedzieć, że żadna z moich przyjaciółek nie stanowi dlań pokusy...

— Ach, oczywiście... Masz wszelkie szanse za sobą... Jesteś najładniejsza i wierzyś... A wiara jest potęgą...

Mówiła to, śmiejąc się nienaturalnie, zaczepnie nieco.

Zapadający wieczór ogarnął salon ciemnością, ale dwie rywalki dość wyraźnie widziały jeszcze nerwowe wzburzenie i rosnący gniew w swych płonących źrenicach.

— Czy i ja mam być złośliwa? — myślała smutnie Iwonka.

René zaś mówiła dalej, z trudem panując nad swym głosem:

— Najlepszy środek stałe niedowierzać i zawsze być w pogotowiu... Oktawian zapewne jeszcze ci dotrzymuje wiary... Ale w końcu może mu się to sprzykrzyć! Pobraliście się przed pięciu laty, nieprawdaż? To spory kawał czasu dla mężczyzny, moja kochana! Posłuchaj rady przyjaciółki... W twoim interesie...

Iwonka przerwała jej porywczo:

— Tak, w interesie, René, ale twoim... powinnabyś zachować dyskrecję... Dlaczego chcesz mi odebrać zaufanie, jakie mam do męża? Szczęście trzeba sobie samej stworzyć, a potem wierzyć weń. Wówczas tylko zasługujemy na nie. Gdyby nawet brakło nam tej wiary — miejmy odwagę nadziei na przyszłość. Jeśli ja mam, podtrzymujmy ją w sobie; jeśli nie — ludźmy się przynajmniej... Dziwisz się, René? Ale przyznaj sama, co mi z tego przyjdzie, a i ty jaką korzyść osiągnęłabyś, gdybym dzięki uporczywemu śledztwu wykryła swoje rywalki? Czy chciałabyś, bym je wtryhołem oblała? Bym czyhała za rogiem jakichś drzwi domu przy ulicy de la Pompe, gdy w pewnym pokoju światło zabyśnie?

René drgnęła.

— Ulica de la Pompe? Dlaczego ulica de la Pompe? — wyjąkała chwytając oddech.

Iwonka milczała chwilę, rozkoszując się dokonaną zemstą, poczem znowu mówić zaczęła, cedząc wolno każde słowo:

— Mówię przypadkowo: ulica de la

Pompe — tak samo jak mogłabym równie dobrze powiedzieć: ulica La Bruyere, liczba 18 — tak — ulica La Bruyere...

— U Marty Lanier? — zawyla niemal dziko René — Czy wiesz napewno?...

Bezgraniczne wzburzenie zdradziło ją. Ostry zatruty sztylet trafił prosto w serce.

— Podły! — syknęła, drżąc z wściekłego gniewu.

— O kim mówisz? — spytała Iwonka wyniośle.

Stały naprzeciwko siebie z nienawistnym błyskiem w rozgorączkowanych oczach — gotowe się rzucić i jak dzikie zwierzęta paznogie wbić sobie w twarz. W otaczających ciemnościach słyszały wyraźnie oddech swój, bicie serca niemal.

— Jak ona cierpi! — myślała żona — całą hordę zazdrosnych bestyj rozjuszyłam w jej duszy!

Jej własna męka przycichła i jasno zdawała sobie sprawę z sytuacji.

— Czyżbyś, mimo swoich lat, była tak naiwna, René? — pytała ironicznie. — Przypuszczasz, że jesteś jedyną?...

Rywalka wyprężyła się jak pod cięciem szpicruty, lecz po chwili spuściła oczy przed tą obcą, teraz dla niej, o tyle od niej wyższą kobietą.

W korytarzu rozległy się kroki. Drzwi otworzono: mąż wszedł do pokoju. Mimo ciemności dostrzegł nieruchomo stojące postacie. Zapalił światło i spojrzał na wzburzone twarze, usiłujące gwałtownie maskę codzienności przywdziać.

— Nasza przyjaciółka, kochana René, zamierza właśnie opuścić mnie — odezwała się żona bezwzdzięcznym głosem. — Może ją odprowadzisz, Oktawianie?

— Kanalia! — syknęła przez zęby młoda kobieta, mijając wchodzącego mężczyznę.

Oboje małżonkowie stali nawprost siebie na środku małego salonu. Iwonka była śmiertelnie biała. Oktawian ze spuszczoną głową oczekiwał wybuchu.

— Wybacz, Oktawianie — odezwała się Iwonka tonem boleśnie zranionej kobiety — że cię dziś wieczorem samego zostawię... Mam silną migrenę, która tak prędko nie minie... Ale jutro przejdzie napewno... bądź spokojny!

Jej rozpacz, której mimo uśmiechu na twarzy ukryć nie zdołała, poruszyła go do głębi.

— Ta nędznica powiedziała ci... — Nie, wiem o tem od dawna, Oktawianie.

Chciał mówić jeszcze, tłumaczyć się, oskarżać, ale Iwonka ruchem ręki dała mu do poznania bezcelowość jego usiłowań. Sama być pragnie... i zasnąć...

Zamknęła się w swoim pokoju i rzuciła na łóżko, tuląc stężałą w kurczowym wysiłku twarz w poduszkach. Po chwili rysy jej rozprężyły się i wybuchając gwałtownym łkaniem, wyszeptwała:

„Moje szczęście! Moje biedne szczęście!“

Tłum. Jotsaw.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO.

Rok IV.

Łódź, dnia 8 maja 1927 roku.

Nr. 19.

Sport wśród robotników w Łodzi.



Robotnik polski w Łodzi z zamiłowaniem poświęca czas wolny od pracy rozrywkom sportowym, krzewiąc idee jego wśród szerokich kół młodzieży robotniczej. Na terenie zakładów przemysłowych powstają ośrodki wychowania fizycznego, pozostające pod kierownictwem wykwalifikowanych fachowców.

Zdjęcie nasze przedstawia członków sekcji bokserskiej sportowej drużyny robotniczej, zorganizowanej na terenie fabryki Geyera, przez jej obecnych kierowników pp.: Konarzewskiego i por. Kuźnickiego.

Fot. A. Meyer.